

Nauczyciele, przemówcie!

Sądzę, że redakcji zależy szczególnie na głosach robotników i że mój głos, głos nauczyciela /ba! dyrektora szkoły/ w małej wsi, może nie być w interesujący. Nie bacząc na to opiszę to "moje lato".

Uważam, że mam prawo moralne pisać i mówić o przeszłych wydarzeniach, zabierać głos i ocenić lata i lato minione. Mam prawo, bo w latach kiedy większość milczała lub mruzczała tylko po kątach, ja zabierałem głos publicznie. Wskazywałem na zło, które się dzieje i proponowałem reformy. To, że nic z tego wówczas nie wyszło, to już nie moje winę.

Od tego zacząć? Chyba od lipca. Lipiec tego roku - ciąg dalszy fatalnej pogody, w mieszkaniu "brody" pleśni, w piwnicy wody po pas, pola zielone. Na szczęście nie szwankuje zaopatrzenie wsi, tzn. jest chleb, margaryna, masło spod lady, mąka wydzielana po 1 kg, cukier bywa, nie brakuje win "najprzedniejszych" marek i wódki. Wędrliny tradycyjnie - raz na 2-3 tygodnie, 10-20 kg na dwie wsie liczące około 400 mieszkańców. Mięse sklep nie otrzymuje od 1974 r. Jakoś się żyje!

Nastroje na wsi fatalne. Winna pogoda, ale i plotki, które zaczynają krążyć.

Wyjeżdżam na sesję letnią na uczelnię - normalne wakacje studiującego nauczyciela. Na uczelni po staremu. Zajęcia od 7.00 do 21.00. Taki układ zajęć to dla "oszczędności" jak już są na uczelni, to niech się pilnie uczą. Wieczorem zapominamy jak się nazywamy!

Sklepy żywnościowe w dużym mieście puste. Czym się dożywiać po "sutych" posiłkach w stołówce akademickiej? Kryzys kawowy - tego tylko brakowało! Nawet babcia nie ma kawy! Jak

- -

nie usnąć rano na zajęciach, staje się najważniejszym problemem dla studentów zsocznych. Studentów, dodajmy niekochanych przez uczelnię, przez wykładowców i asystentów, traktowanych przez niektórych z nich per noga.

Wracam do domu naładowany wiadomościami, plotkami, pogłoskami. I dalej nic pewnego nie wiem.

W mojej Zbiorczej Szkole Gminnej wszystko po staremu. W szkole, w której mieszkam i pracuję, wilgoć jeszcze większe, planowany remont jeszcze nie rozpoczęty. Jak z resztą może być rozpoczęty? Wszystkiego brak. Rok temu dyrekcja ZSG wystąpiła o pieniądze na remont, nie opracowując planu, nie zlecając wykonania projektu, nie podejmując starań o materiały. Nie wierzę zapewne w przyznanie środków. Tymczasem stało się! Są pieniądze, nie ma projektów, nie ma materiałów, nie ma wykonawcy, i tak od stycznia do sierpnia.

"Szukajcie, kolego. Może wam się uda znaleźć wykonawcę". Szukam. Niestety. Jeden potencjalny wykonawca odmówił: nie ten resort, drugi: bez projektów nie ma mowy, trzeci: brak materiałów, wreszcie czwarty ma materiały, nie żąda projektów, nie przeszkadza mu resort, ale cóż z tego - prywatny, a limitów brak! Kto wymyślił te bzdurne limity powinien sam remontować szkoły! I kto, jakie przedsiębiorstwo państwowe lub spółdzielcze wykonane na zapędłej wsi remont o wartości kilku lub kilkadziesiąt tysięcy złotych?

Pierwsza połowa sierpnia. Poprawiła się pogoda, ale reszta bez zmian. Coraz dziksze pogłoski. Masowe wykupywanie artykułów żywnościowych, nawet chleba, z którego robi się suchary. Pogłoski o wojnie.

15 sierpnia. Wystąpienie premiera w TV. Od tego momentu TV i prasa jakby się obudziły, zaczynamy coś wiedzieć, coś rozu-

- -

mieć. Tempo wydarzeń wzrasta. Wystąpienie E.Gierka, katastrofa pod Toruniem, zmiany w rządzie, w CRZZ... znamy to wszyscy, pamiętamy.

Ciężko na duszy, szczególnie nam nauczycielom, którzy często uczyliśmy zupełnie nie o tym co widzieliśmy, nie tego czego trzeba było. Gorzko być członkiem partii. To my jesteśmy winni temu co się stało i dzieje, za to, że nie ma kiełbasy i mieszkań, za łapówki, za afery, za luksusowe życie "działaczy", za zaszczywanie i odsuwanie ludzi niewygodnych, za wszystko.

My? Szeregowi członkowie partii? W odczuciu ludzi - tak! Nas tym się obercza!

Więc i ja jestem winien? Ja, który w grudniu 1977 na związkowym zebraniu sprawozdawczym któryś już raz podniosłem sprawę bytu nauczycieli na wsi, naszych pensji, mieszkań, zaopatrzenia, sprawę oceniania nauczycieli, niesprawiedliwego podziału dochodu narodowego, "równych" i "równiejszych", zależności związków zawodowych od administracji, mówiłem o pogarszaniu się naszej sytuacji i sytuacji ogółu ludzi pracy w kraju, o tym, że może powtórzyć się rok 1970; więc i ja też jestem winien? Na tym zebraniu I sekretarz KGIM zmieszał mnie z błotem, określił jako wroga socjalizmu /to określenie przypięto mi już wiele razy/ i odebrał głos - nikt z władz związkowych nie zaprotestował, nikt nie stanął w mojej obronie! W Komitecie, na "dywaniku" dowiedziałem się wszystkiego o sobie, a w końcu poradzono mi dogadać się ze sklepową, skoro mam trudności z zaopatrzeniem! I co mogłem na to powiedzieć, co mogłem zrobić? "Od polepszenia oświaty są inni, mądrzejsi od was, którym za to płacą. Wy macie pracować i być cicho. Nie zapominajcie, że w każdej chwili możemy was odwołać ze stanowiska". /cytat z "przemówienia" sekretarza do mnie/.

Początek roku szkolnego. W naszych władzach szkolnych i związkowych /na szczeblu gminy/ cisza, nic się nie dzieje, pewno brak wytycznych! Naukę rozpoczynamy w zmniejszonym składzie. Nauczyciele mają po 40-46 godzin lekcyjnych tygodniowo, do tego kółka, organizacje, dekoracje, opieka nad izbami szkolnymi itp. Nadal brak specjalistów po kilku przedmiotów. Czy w takich warunkach można zrealizować program nauczania? I my chcemy startować w następny etap reformy?

Informacja w TV i w prasie już lepsza, ale nadal niepełna. Zaczynają się strejki na naszym terenie, w pobliskich miastach, w mieście wojewódzkim. Nastrój coraz gorszy. Rolnicy presują, psiocząc na pogodę, na PZU, na tegoroczne zaopatrzenie w środki ochrony roślin /istotnie, skandaliczne/, na pracę SKR itp. Handel nadal nas nie rozpieszcza.

Wreszcie gdy wszyscy gonimy już resztkami nerwów jest, stało się. Porozumienie w Szczecinie i częściowe w Gdańsku. W sobotę po radiowym komunikacie wchodzę w czasie lekcji do klas i informuję nauczycieli i uczniów. Ogromna ulga. Wielu z nas ma łzy w oczach - chyba z radości i wzruszenia, że wreszcie koniec, że można spokojnie myśleć o jutrze. Już nie na tej Polski i tych Polaków co wczoraj, jesteśmy inni, jakby pewniejsi siebie. W niedzielę przeżywam ogromne wzruszenie oglądając w TV transmisję z podpisania porozumień. Byłem przekonany, że już od jutra życie kraju zacznie wracać do normy - jaki byłem naiwny!

Nasz szef, dyrektor ZSG wzywa dyrektorów szkół w terenie na naradę. Zostaliśmy ogólnikowo poinformowani o naradzie w kuratorium i krokach podjętych przez nasze ministerstwo. Informacje i polecenie: o ile nauczyciele w terenie mają postulaty zebrać je i dostarczyć do ZSG.

- -

Zwołuję zebranie nauczycieli i pracowników obsługi naszej szkoły. Dyskutujemy i ustalamy listę naszych postulatów /dołączam ją do mojej wypowiedzi/. Zawożę nasze postulaty do ZSG. Tutaj ogromne zaskoczenie. Postulaty z poszczególnych szkół zbiera dyrektor ZSG i dyrekcja ZSG ustala listę postulatów nauczycieli z naszej gminy celem przekazania jej do odpowiednich władz. Dyrekcja, nie związek!

Ze chwilę następne zaskoczenie. Szef usiłuje przekonać mnie, że nasze postulaty są nieresalne, niemożliwe do zrealizowania, że doprowadzą do tego, iż nauczyciele na wsi będą "świętymi krowami" /jego słowa/. A czegoż to chcieliśmy? Przede wszystkim poprawy warunków bytowych nauczycieli wiejskich, a więc odpowiednich mieszkań, minimum zaopatrzenia, dodatków do pensji dla nas, pracujących w trudniejszych niż w mieście warunkach, przeprowadzenia ponownych wyborów do rady zakładowej, itp. Szef: "Ależ kolego, co na to powiedzą nauczyciele z miasta! Oni i tak wam zazdroszczą. Macie tyle przywilejów!" Biedactwa, nam zazdroszczą, ale nikt z nich na wieś pracować nie przyjdzie. Niechby stali godzinami na przystanku PKS czekając na autobus, niechby pożyli w naszych warunkach, to byłiby pierwsi w wysuwaniu jeszcze dalej idących postulatów!

Ponieważ nie dałem się przekonać, Szef odwiedza naszą szkołę i dyskutuje ze wszystkimi nauczycielami. Bez skutku.

Do dziś nie wiemy, jakie postulaty z naszej gminy przekazano na wyższy szczebel, do dziś nie mamy żadnej informacji o działalności związku w gminie w obecnej sytuacji. I jak można mieć zaufanie do tak działającej organizacji związkowej?

W połowie września odbywa się telefonicznie przewodnicząca rady zakładowej. Dotychczas na moje pytania otrzymywałem odpowiedź: nic nowego. Teraz dowieduję się, że w związku z nową

- -

sytuacją /wystąpienie ZNP z CRZZ/ wszystko ma być po staremu dopóki nie otrzymają nowych wytycznych, żadnych zebrań, dyskusji wyborów. Do dziś brak nowych wytycznych więc rada zakładowa "pracuje" po staremu. Do dziś milczenie. Aktualne informacje zdobywam nie od działaczy związku, a z "Głosu Nauczycielskiego" /chwala mu za to!/ & "Polityki" i prasy codziennej.

Rusza się sprawa remontu: jest wreszcie projekt /niekompletny/, wykonawca /na niektóre roboty/ i aż 2 /słownie: dwa worki cementu na prace murarskie przy wartości całego remontu około 500 tys. złotych. Sukces. Prawdziwy sukces. Staje się optymistą w zaopatrzeniu wsi, w pracy urzędów oraz władzy gminnej - po staremu.

Stoję z żoną 3 godziny w sklepie komercyjnym - kupujemy mięsa i wędlin za prawie tysiąc złotych. Pierwszy raz od dłuższego czasu solidne jedzenie.

Zawsze byłem człowiekiem wywołującym sprzeczne uczucie u władzy. Z jednej strony aktywista, z drugiej wróg socjalizmu. Już w Studium Nauczycielskim odebrano mi stypendium za list do "ITD" i wystąpienie na naradzie dyrektorów SN-ów z całej Polski /a byłem wtedy "szefem" klubu studenckiego, wiceprzewodniczącym ZMS i redaktorem naczelnym studenckiej gazetki/. Dopiero interwencje mądrego zastępcy dyrektora SN-u przywróciła mi stypendium. Potem młody nauczyciel-przewodniczący Zarządu Miasteczkowego ZMS w pierwszym miejscu pracy, wystąpiłem przeciwko mojemu przełożonemu, inspektorowi szkolnemu, za eksperyment w jednym Liceum Ogólnokształcących polegający na utworzeniu klasy "uzdolnionej młodzieży". Traf /?/ zarządził, że w tej wyjątkowej klasie oprócz dzieci lekarzy, oficerów MO i WP, działaczy itp. był aż jeden syn robotnika! Niestety, nawet ten robotnik tylko nazwy był robotnikiem a przy tym przewodniczącym komitetu re-

dzicielskiego - co za przypadek! Eksperyment przerwano po roku owocnej działalności, ale krecha przy nazwisku pozostała.

Potem byłem I sekretarzem POP w naszej szkole i prezesem ogniska ZNP /czyż czas również przew. ZM ZMS/. Znowu same minusy a to broniłem nauczycieli, a to nie uzgodniłem z komitetem kandydatów do Zarządu Ogniska itp. itp. I z jednej strony srebrna odznaka im. Janka Kresickiego za działalność w ZMS, z drugiej delikatne zapomnienia i niespodziewane, specjalne badania wyników nauczania.

W 1969 r. na konferencji powiatowej ZNP wystąpiłem w obronie naszych nauczycielskich interesów, spraw bytowych, warunków pracy, ocenienia nauczycieli, wyróżnienia przodujących itp. Oklaski sali i wystąpienie jednej z koleżanek: "Mój przedmowa nie ma racji, czego on chce? Bierzmy przykład z Chin Ludowych, jak oni pracują, jak zadawają się byle czym, byle wzmocnić swoją ojczyznę, dla mnie pensja jest zbyt duża, nie chcę więcej zarabiać" /autentyczne!/. Śmiech na sali i za kilka dni super badanie wyników nauczania w moich klasach i odpowiednie podsumowanie.

Po Grudniu 1970 roku: "Kolego mieliście rację!" Satisfakcja.

Nadal pracuję społecznie, eksperymentuję z metodami nauczania, mam sukcesy i znowu jeśli trzeba bronię naszych, nauczycielskich interesów. Nie swoich. Jestem biedny jak mysz kościelna: dwie pary butów i jeden garnitur. Wreszcie w 1973 awans. Sekretarz Komitetu Powiatowego składe mi taką propozycję: "Doceniamy waszą pracę. Szkoła, której kierownictwo wam proponujemy, jest dobrą szkołą. Lepiej będzie dla was jak się na nią zdecydujecie. Zresztą sami wiecie, że można was przenieść gdzieś na wieś bez waszej zgody", No wiem, co w trawie piszczy.

- -

Ludzie u steru, po grudniu się na dole nie zmienili, więc jak mogły się zmienić formy ich pracy. W tej sytuacji oczywiście zgadzam się. Dość już mam nerwów.

Na wsi miałem zamiar odпочząć nerwowo, podreperować zdrowie i finanse oraz skończyć wreszcie studia. Niezbyt mi się to wszystko udało. Bo i szkoła nie taka dobra, a nawet pod względem warunków życiowych - zła, i nerwy mi nie odпочęły, i zdrowie oraz finanse się nie poprawiły. Tylko ze studiami jestem blisko końca. Po 1970, był 1976 teraz 1980, czy będą takie następne lata? Chciałbym wierzyć, że nie, ale prawdę mówiąc gdy widzę, że tu, na dole, prawie nic się nie zmieniło, to przestaję być optymistą. Często myślę: zrezygnować z mówienia o tym co złe w naszym życiu, złożyć legitymację partyjną i związkową i próbować doczekać do emerytury. Wiem jednak, że nie potrafię tak zrobić i że na naszym najbliższym zebraniu znowu zabiorę głos i jak przez 20 poprzednich lat, będę mówił o tym samym.

W sumie jestem pesymistą. Nie wierzę, że starczy kilku lat na stworzenie w Polsce warunków do godziwego życia. Moja niewiara bierze się stąd, że nie można zmienić całego aparatu władzy, a ci którzy w nim pozostaną mają zbyt zakorzenione złe nawyki w rządzeniu, aby potrafili się chociaż trochę zmienić /myśle, o niższych szczeblach władzy/. Ludzie pracy zaś nie potrafią jeszcze w porę dostrzec kresu możliwości poprawy sytuacji, kresu swoich żądań. Nim się tego nauczą minie sporo lat.

Nie wierzę w to, że na wsi będzie dość nauczycieli i środków na utrzymanie szkół na odpowiednim poziomie, nie wierzę w równy start młodzieży wiejskiej, małych miasteczek i dużych miast.

Nie wierzę w to, że w najbliższych latach nauczyciel przestanie być "wielbłądem" a stanie się rzeczywiście nauczycielem-

wychowawcą, że nie będzie się robiło oszczędności na węglu dla szkół kosztem zdrowia dzieci i nauczycieli.

Nie wierzę w wiele jeszcze rzeczy. Chcę jednak podkreślić jedno: wierzę głęboko w zbiorową mądrość narodu; szkoda tylko że ujawnia się ona tylko w momentach najwyższego zagrożenia dla narodu i państwa. Nie sądzę aby w chwili obecnej klasa robotnicza miała poczucie takiego zagrożenia, choć jest ono rzeczywistością. Zbyt trudno wierzyć tym, którzy całe lata byli okłamywani.

Wierzę również w partię w to, że odnowiona stanie się partią kadrową, złożoną z ludzi wypróbowanych, zahartowanych, że pozbędzie się tysięcy karierowiczów i ludzi obojętnych, że jeszcze raz stanie na czele narodu i poprowadzi nas do budowy rzeczywiście socjalistycznej, sprawiedliwej Polski - Ojczyzny wszystkich Polekó!

W przypadku ewentualnego wykorzystania tego co napisałem proszę nie podawać mojego nazwiska. Nie boję się, ale nie chcę sensacji na wsi. U nas też czytają "Politykę". /154/

Część druga, przysłana miesiąc później

Część II

Piszę dziś ciąg dalszy mojej wypowiedzi. Może to co robię jest niepotrzebne, ale muszę z kimś podzielić się choćby częścią moich myśli. W moim środowisku jest to niemożliwe. Nasz związek nie stanął na wysokości zadania.

Dużo ostatnio się zmieniło. Odczuwa się wyraźnie utrwala-
nie procesu odnowy, ludzie zaczynają mówić to co myślą, i to
jak jeszcze mówią. Pierwszy raz od długiego czasu z prawdziwym

zainteresowaniem oglądałem relacje z obrad Sejmu. Zaczyna mi się nawet podobać nasza telewizja. Piękne głosy posłów i członków KC, ale i robotników i rolników. Mnóstwo projektów naprawy Rzeczypospolitej. Oby tylko na z dyskusjach się nie skończyło.

Jestem pod wrażeniem pierwszych, dwóch wypowiedzi na temat "Lato 1980" drukowanych w "Polityce". To jest to!

Szanowny Panie [REDACTED]! Ma Pan całkowitą rację. Z bólem serca i z pewną obawą, przyznaję się do tego, że i ja, jako nauczyciel, mam swój udział w kształtowaniu fałszywego obrazu górnika polskiego. Górnika, który oprócz pracy niczym się nie zajmuje, o niczym innym nie myśli. No, może w ramach relaksu: gołębie, skat fajeczka, ogródeczek i dobre żarcie.

Skąd jednak miałem wiedzieć jak jest naprawdę? Żaden krótki pobyt u Was, na Śląsku nie pozwolił na wyrobienie sobie innego poglądu? A relacje tych, którzy z naszych Kujaw pojechali pracować pod ziemią! Sam miód! Dziś wiem, że było w nich tyle samo chęci imponowania nam, co nieprawdy! Chociaż... Przecież jeszcze ostatnio ze Śląska co obrotniejsi rodacy wozili do nas zaopatrzenie: mięso, wędliny. Skąd więc mogliśmy przypuszczać, że jest inaczej, że jest tak jak Wy i tylko Wy wiecie i odczuwacie. Nikt przecież o tym nie pisał! Przeciwnie. Do dziś na naszym terenie pełno ogłoszeń o reborze ludzi do kopalń, o luksusowych warunkach im stwarzanych. Że była to część prawdy? A kto o tym wiedział w kraju? Przecież to ludzie od Was, z kopalń, peradnie ubrani jeździli po szkołach i czarowali młodzież i nauczycieli. Oni też mają cząstkę winy w tworzeniu fałszywego obrazu polskiego górnika.

Przejdę jednak do problemów mojego zawodu. Okazało się ostatnio, że wbrew pozorom wszyscy nauczyciele w naszym środowisku są zadowoleni z siebie i życia, z tego co było i z tego c

jest, zadowoleni z 600 zł podwyżki i tradycyjnie, jako uświadomiona część społeczeństwa, gotowi do dalszej wytężonej pracy.

Skąd takie mniemanie? Nasza rada zakładowa ZNP zwołała 8. 10 br. pierwsze tegorocznego lata zebranie swoich członków w celu przedyskutowania "Statutu" i "Programu działania ZNP na lata 1980-1984". Wcześniej nasi działacze nie zdobyli się na spotkanie i dyskusję. Nasza gmina jest jedną z niewielu gdzie do końca, nauczyciele-działacze ZNP czekali na wytyczne, na wskazówki z "góry".

Spodziewałem się ogromnej, burzliwej, ale owocnej dyskusji. Problemów, o których dyskutowano w szkołach codziennie. Tymczasem... tymczasem głos zabrano 3 /słownie: trzech/ na ponad 50 obecnych /było to zebranie jednego tylko ogniska, w niepełnym składzie; zbyt późno zawiadomiono nas o zebraniu sposobem: dziś zebranie - dziś zawiadomienie/. Cała trójka dyskusantów to ludzie w średnim wieku, dyrektorzy szkół /małych - o 6-8 nauczycielach/, w tym ja. Oprócz drobnych uwag do "Statutu" /statut jak statut - czytałem lepsze, ale czytałem też gorsze/, generalny ton wypowiedzi to obawy o przyszłość, o to aby jak zawsze nie zostać pierwszymi w kolejce do nowych obowiązków, a ostatnimi w kolejce do wypłaty. Obawy w pełni uzasadnione smutnymi doświadczeniami z przeszłości. Obawy tym bardziej uzasadnione, że "Program działania ZNP na lata 1980-1984" jest tak mało konkretny, tak ogólnikowy, bez wiążących terminów. Boimy się, że znowu oszczędności będą robione w pierwszym rzędzie na oświecenie. Mówiliśmy też o nowych związkach zawodowych. Boimy się, generalnie biorąc wszyscy nauczyciele-członkowie ZNP, że nowe związki będą miały większą "siłę przebicia" /możne w niedalekiej przeszłości sformułowanie/ i że nasz związek może być jedynym z niewielu "starych", który pozostanie, o ile nie jedynym.

Tyle my - dyrektorzy, ale czemu milczała cała reszta? W szko-
lach przecież dyskutujemy razem. Może nauczyciele uważają, że
dyrektorzy mają mówić za nich, w ich imieniu? Jeżeli tak, to
należało wnieść poprawkę do "Statutu": "władze związkowe mogą
być obsadzone wyłącznie przez dyrektorów szkół". Żarty na boki!

Czy rzeczywiście nauczyciele nie mają żadnych problemów?
A sprawy mieszkaniowe /szczególnie na wsi i w małych miastecz-
kach/, zaopatrzenie, ogrzewanie szkół, sprawy niepotrzebnej
pracy wykonywanej przez nauczycieli /doroczne inwentaryzacje ro-
bione ze administracją, rozprowadzanie podręczników ze "Dom
Książki" itp./, dostęp do kultury nauczycieli wiejskich i mało-
miasteczkowych, problemy reformy oświaty, sprawy braku podręcz-
ników i lektur oraz całe mnóstwo innych spraw i sprawek.

Czy nikomu z nauczycieli nie przeszkadza owocna działal-
ność "kogoś" kto wymyślił procentowe limity nowych podręczni-
ków. Takie limity, że szkoła otrzymuje tylko część zeszytów do
ćwiczeń z języka polskiego dla klasy pierwszej, że często brak
ćwiczeń do innych klas /np. do geografii kl.V-VIII, po 3-4 sztu-
ki na 20 uczniów/, że brakuje nowo wprowadzonych podręczników,
że niektóre tytuły mają założoną rotację 15-letnią /np. podręcz-
niki do wychowania muzycznego - około 6 proc. nowych rocznie/
- czy to naprawdę nikogo z nauczycieli nie boli?

A problem nagród, wyróżnień, oceny pracy nauczyciela, a
problem aktualny - organizacja obchodów Dnia Nauczyciela w
poszczególnych gminach?

A brak materiałów na remonty mieszkań nauczycielskich i
szkół, a limity dla prywatnych wykonawców?

Dlaczego o tym nikt nie mówił, dlaczego milczeli nawet
młodzi nauczyciele? Nas, trochę starszych, przez lata całe tłum-
no, tłumszono naszą godność /jednemu z kolegów, który powołał

się na Konstytucję, ważna gminna osobistość odpowiedziała:
"Konstytucja jest na papierze, dla prostych ludzi aby w nią
wierzyli, ale nie dla takich ludzi jak my!"/, skutecznie oduczo-
no nas dyskutować /a propozycja: dobrze byłoby przypomnieć sobie co
znaczy słowo: dyskusja/. Młodzi jednak, pełni zapału, siłą i
energii, nauczyciele, powinni z całą ostrością widzieć i kryty-
kować zło. Czemu tego nie robią?

Nauczyciele! Przemówcie wreszcie pełnym głosem. Mówcie przy
przy każdej okazji, na zebraniach, i w dyskusjach prywatnych, w
klasach i w domach, w prasie i w telewizji. Musimy odkłamać
laurekowany obyczaj naszego zawodu! Milczeć nam dziś nie wolno. Może
przez nasze milczenie tracimy ostatnią szansę odbudowania nasze-
go autorytetu?! Może trzeba nam, nauczycielom, wielkiego wstrzą-
su /jakby mógł być większy od tegorocznego lata! / abyśmy ocknę-
li się z letargu? Wiem, że to co napisałem krzywdzi wielu nau-
czycieli, ale na pewno nie większość.

Gdyby Redakcja zechciała skorzystać z moich wypowiedzi
/tej i poprzedniej/ proszę nie ukrywać mojego nazwiska. Czyżbym
miał być gorszy od górnika ze Śląska czy pracownika [REDAKCYJA] ?
We wspólnej Ojczyźnie, mamy wspólne interesy i prawa, winniśmy
mieć więc taką samą odwagę do głoszenia swoich prawd. /154/

[REDAKCYJA]
Wola Wąpowska